

C Z Ę Ś Ć I.

Wydawcy — Redaktorzy — Współpracownicy.

1. Narodziny „Kurjera”.

Już to w ogóle prasa publiczna, nie tylko u nas, lecz i w Europie całej, nie odznaczała się w owej epoce ani wyglądem imponującym, ani też treścią bogatą.

I nie dziw! boć ta prasa, którą teraz nazwano trafnie szóstym wielkiem mocarstwem, nie ma dalekiej za sobą przeszłości — i dopiero w końcu 18-go wieku we Francji, a w ogóle w pierwszej połowie bieżącego stulecia, poczęła rozszerzać swoje zaciśnione ramy i programy.

Było to zresztą rzeczą naturalną, choćby ze względu, iż w owym czasie, nie tylko u nas, lecz i w najbardziej ucywilizowanych krajach, nie było jeszcze ułatwionych komunikacyj, za pomocą których dziś rozsyłamy szybko i stosunkowo tanio, setki tysięcy egzemplarzy gazet i pism wszelakich.

Wówczas żaden wydawca nie mógł liczyć na znaczną liczbę abonentów, szczególnież też na prowincji, która, w odleglejszych zwłaszcza dystansach, nie miała żadnych, wprost ją łączących z głównem ogniskiem życia, dróg i stosunków.

Dlatego też wydawcami, rzadkich zresztą, ówczesnie pism oficjalnych, były zazwyczaj rządy, które za pomocą takich *monitorów* swoich publikowały i rozsyłały rozmaite wiadomości i przepisy z dziedziny administracji

lub jurysdykcji, dopełniając je tylko rubryką, w której podawano niekiedy ważniejsze, ogólnej polityki dotyczące, fakta.

Podezas wielkiej epoki wojen „Napoleońskich”, na początku bieżącego wieku działalność w tym kierunku rozwinęła się znacznie. Ciekawość wszystkich narodów, interesowanych silnie w wielkich tych wojen wypadkach, domagała się wiadomości częstych i wyczerpujących — chociaż na wiadomości takie w owych, przed-telegraficznych czasach trzeba było czekać dość długo — przewozili je bowiem zwykle od dworów lub gabinetów umyślnie wysyłani tak zwani „kurjerzy”, pędzący drogami pocztowymi, na zmieniających, co stacja, wierzchowcach.

Po dobroczynnym dla ludów spragnionych pokoju, a dla nas tak pamiętnym roku 1815-ym, gdy ucichł huk dział i szezęk oręża i gdy na kontynencie całym zapanowała cisza, zmniejszyła się i u nas także liczba ciekawych polityków domowych... a w ślad za tém również i poczytność gazet politycznych.

Natomiast jednak rozbudziło się w ogóle społeczeństwa zamiłowanie do literatury pięknej. Szczególniej też poezja, dla której u nas zwykle młodzież i kobiety żywiły kult gorący, poczęła zajmować coraz szersze społeczeństwa koła.

Możnaby mniemać, że duch tej Muzy, wieielony wtedy właśnie w utwory wielkich poetów zachodniej Europy: Schillera i Goethego, Byrona i Moora, Wiktora Hugo i... Lamartine’a, powiał i nad krajem. Plejada gwiazd talentów, z tak zwanej „Wileńskiej szkoły”, ze słońcem Mickiewiczem na czele, już wynurzyć się miała na horyzoncie naszym, a słowicza, tęskna pieśń „Rusałek” Zaleskiego Bogdana i spiżowy dźwięk arfy autora „Zamku Kaniowskiego”, już drgały w powietrzu stepów.

Snać delikatna, lecz przenikliwa woń tych kwiatów natchnienia już poczęła napełniać atmosferę, zwiastując ich rozkwit rychły. W oczekiwaniu na nie, zaspakajano się przedświtem rodzącego się Romantyzmu w rzewnych poezjach Brodzińskiego lub też śpiewano sentymentalnie serdeczny romans Filona, Karpińskiego, z którego pięknych, choć później beczelnie ośmieszanych strofek o *malinach w koszyku*, *plecionce różowej* i o *jaworze*, zrodziła się jednak mickiewiczowska „Świtezianka”... także z *koszykiem malin*, z *kwiecistym wiankiem* i z zastąpionym przez *modrzew—jaworem*...

Szyby w drobnych okienkach szlacheckich dworów i zaścianków drżały wówczas ciągle od dźwięku klawikortów i brzdąkania gitar, przy których akompaniamencie tęskniące za obrączką ślubną dziewice śpiewały te romanse dawne.

Dla tych dworów i dworków, zawierających rdzeń społeczeństwa w sobie, literatura poważna, dzieła naukowe i gazety polityczne były rzeczą nie-

potrzebną zgola. Zastępowały je kalendarze lub takie, wielce poczytne wówczas, a lieho tłómaczone utwory, jak: „Historja o Meluzynie”, „Rinaldo Rinaldini”, „Kartuz” lub „Zbójca w Wenecji czyli okropny Abellino”.

Lecz, jeżeli owiana zapachem kwiatów, aromatem zbóż, sianożęci a upojona tchnieniem poezji, prowincja ówczesna nie łaknęła żadnej umysłowej karmi; jeżeli dziejami powszedniego życia Warszawy nie zajmowano się tam zgola, chyba w okazalszych już, szlachty karmazynowej rezydencjach — natomiast ludność samej Warszawy, aczkolwiek cztery razy niż dziś mniejsza, uczuwała dotkliwie brak takiego skorowidza i sprawozdawcy, któryby wskazywał jej zawczasu — spodziewane ważniejsze lub mniej ważne: zdarzenia, fakta, obchody, czy artystyczne widowiska, i zarazem opisywał te, które się już spełniły.

Prócz tego, coraz liczniejsi wszelkiego rodzaju kupcy i przedsiębiorcy przemysłowi potrzebowali coraz pilniej popularnego organu, w którymby swoim towarem lub produkcją pochwalić się i zalecić je ogółowi publiczności mogli.

Wreszcie też, i najpoważniejsze nawet instytucje, jak np. ówczesny uniwersytet Aleksandryjski, Towarz. Przyjaciół Nauk, Liceum i Gimnazja, za nimi zaś „Teatr” wraz z całą korporacją naukowych, literackich i artystycznych rzeszą — wszystko to potrzebowało i świadomości szybkiej o działaniach wzajemnych, i sprawozdań z faktów ważniejszych, jakie się już spełniły w intelektualnym świecie miejscowym i zagranicznym.

Nakoniec i miłosierdzie, chrześcijańskie, czy w ogóle ludzkie, które w Warszawie z dawien dawna mieszka i do dziś dnia w niej gości, pragnęło, by mu ktoś pośredniczył w odszukaniu ubóstwa, kalectwa i nędzy; te zaś wzdychały gorąco za tem, aby o ich egzystencji miłosierdziu onemu ktoś wiadomość dawał.

W obec takiej ogólnej potrzeby, i wobec świadomości o istnieniu za granicą pism pośredniczących w zaspokajaniu tylu rozmaitych żądań, założenie *Kurjera Warszawskiego* było już kwestją czasu tylko.

Myśl pierwsza utworzenia w Warszawie pisma codziennego w małym formacie, któreby notowało skrzątnie, zarówno ważniejsze, jak drobne zdarzenia, wypadki i w ogóle wszelkie objawy życia miejskiego, bądź na szerszej, publicznej drodze, bądź w handlowych, artystycznych i społecznych stosunkach, kielkowała już na lat kilka przed powstaniem tego organu.

Zrodziła się ona niebawem po roku 1815, gdy Warszawa poczęła wzrastać zarówno w ludność, jak w dobrobyt ogólny.

Już w roku 1818-ym nosili się z tą myślą, najpierw: Franciszek Salezy Dmochowski i Ordyniec, lecz wynikiłe pomiędzy niemi jakieś osobiste niesnaski przeszkodziły urzeczywistnieniu wspólnie powziętego zamiaru. Nie-

snaski te ujawniły się nawet w znanym podówczas powszechnie wierszowanym epigramacie, który Dmochowskiemu przypisywano, choć autorem jego był Zaleski:

„Stojąc w ordynku, z Ordynata łaski,
Ordyniec śmiało patrzy w ogród saski” —

lub według poprawniejszego tekstu (*Kłosa* № 1041, Tom XL):

„Odyniec i Ordyniec z Ordynata łaski
Ordynkiem osadzeni, patrzą w Ogród Saski” —

na który Ordyniec miał odpowiedzieć:

„Ten koncept płaski, wcale nie parnaski
Wydmuchnął pan Dmochowski, recenzent warszawski”.

Równocześnie prawie, lub też później cokolwiek, zamiar wydawania *Kurjera* powziął był znany krasomówca, profesor uniwersytetu Ludwik Osiński; organowi wszakże miejskiemu, który chciał wzorować na wychodzącym w Dreźnie *Stadt-Anzeigerze*, zamierzał dać tytuł, nie *Kurjera*, lecz *Goińca*.

Ażeby założyć właściwy organ miejski i prowadzić go umiejętnie, potrzeba było, nie literata z talentem, ani też poważnego publicysty — żaden z nich bowiem nie znalazłby na dwóch króciuchnych szpaltach tej drobnej ćwiarteczki dostatecznego do popisu pola. Tam trzeba było obytego z ruchem miejskim, doświadczonego i popularnego wśród mas całych człowieka, któryby wiedział o tem, że założone przezem pismo ma być podobne do Rossini'owskiego Figara, gotowego na usługi wszystkich i nie narażającego się nikomu.

Redaktor i wydawca takiego organu powinien był stać się „przyjacielem miasta”, wyrozumiałym, łagodnym i zadowolonym z wszystkiego. W przeciwnym razie nie mógłby liczyć na żadne poparcie ze strony ówczesnego społeczeństwa, które, jako potrzebujące przebaczać wzajem sobie wiele, nie mogło lubić ani pożądać złośliwego wśród siebie „Zoila”.

Rozumie się, że nakład takiego piśmka nie wymagał wiele: parę izdek białych, drukareńka podręczna, dwóch zecerów, pewien zapas czcionek; kilku, gotowych do znoszenia nowin, pomocników, pełniących *con amore* ten obowiązek bezpłatny; wreszcie, ryz kilkadziesiąt szorstkiego, bibulastego papieru — oto i wszystko, czego potrzebował założyciel tego *Kurjera*, który dziś wymaga kosztownych machin parowych, systemu rotacyjnego, zatrudnia setki ludzi i wychodzi w formacie *czterdzieści* razy większym!

Jak skromne zresztą cele miał przed sobą ów organ nowy, przekonywa o tem jego prospekt, poniżej w części II-ej książki, w całości przytoczony.

„Kaźda znaczniejsza stolica w Europie ma pismo perjodyczne, jej dogodności i zabawie poświęcone. Warszawa takiego pisma nie miała dotąd; lecz teraz, gdy ludność jej coraz wzrasta, gdy gmachy w niej się mnożą i t. d., potrzeba takiego pisma uczuwać się daje. Pismo *wykladające* (*sic*) najmniejsze szczegóły, oswaja z nią kaźdego, tak, iż przybywający do niej, łatwo się z nią obeznać może. W tym zamiarze wychodzić będzie od dnia 1 stycznia 1821 roku nowe pismo perjodyczne p. t. „Kurjer Warszawski”.

Zaraz w pierwszym numerze nowozałożonego *Kurjera* czytamy rodzaj artykułu wstępnego, w którym autor, a właściwie, jakby to dziś powiedziano, „Redakcja” tego organu, pragnie sprawić przyjemność mieszkańcom Warszawy, chwalać ich gród hojnie; powiada bowiem:

„Nie masz podobno miasta w Europie, któreby w ostatniej połowie zeszłego wieku więcej odmian od Warszawy doznało...”

I dalej, „odmiany” te przytoczywszy, ciągnie redakcja rzecz swoją:

„...Burze, które całą Europą wstrząsnęły, nie pomijały Warszawy, lecz to ognisko wyniesione zostało znowu na dostojność stolicy Królestwa ręką wspańałowmyślnego Monarchy (Cesarza Aleksandra I-go), prawodawcy ziemi naszej; rośnie teraz w zamożność i wielkość pod tarczą błęgiego pokoju i pod dzielną opieką rządową.

„Założenie uniwersytetu, ustanowienie wolnego jarmarku, coraz liczniej kupców do Warszawy ściągającego, wzniesienie tyłu publicznych gmachów, któreby nie powstydzily większych nawet stolic Europy, rozszerzenie ulic, wzorowe oświetlenie miasta, przerobienie pierwszych ogrodów — będą niezatartym pomnikiem pieczołowitości Króla i rządu krajowego, uwieńczoną najpomysłniejszym dla Warszawy skutkiem. Dobroczynne zapewnienie wieczystego funduszu dla chcących murować wzrost Warszawy ustala, a ludność stolicy, w przeciągu kilku lat o dwadzieścia przeszło tysięcy wzrosła, dobry jej postęp rokują.”

Ten często w rozterce z gramatyką napisany artykuł zakończy autor już wprost, jakby tylko uzupełnieniem wydanego poprzednio prospektu, powiada bowiem:

„Celem *Kurjera* (prócz wielu innych rzeczy), jest, aby był przewodnikiem po Warszawie; z tego powodu jeden, a czasem dwa numery w tygodniu — jeśli innych ciekawych wiadomości zbraknie — poświęcone zostaną opisowi stanu Warszawy pod względem jej handlu, przemysłu i... zabawy. Numery: Niedzielne i Czwartkowe zawierać będą najwięcej wiadomości zagranicznych”.

Jakoż wkrótce potem w jednym z takich numerów (z dnia 16 stycznia 1821 r.) spotykamy kilka wiadomości, choć nie wszystkie zagranicę się tyczyły. Jedna z nich opiewa, że na początku tegoż miesiąca i roku Józef Tomasz Królikowski, profesor literatury polskiej w Poznaniu, ogłosił prospekt na nowe pismo periodyczne-naukowe p. t. „Mrówka Poznańska”. Pismo to wychodzić zacznie od 1-go Kwietnia, co miesiąc po sześć arkuszy druku na pięknym papierze. Prenumerata w Poznaniu złp. 36, a w Królestwie złp. 40.

Druga, już z odległej obczyzny, wiadomość brzmi następnie: „Podług ostatnich wiadomości z wyspy Ś-tej Heleny, Bonaparte był przez niejaki czas chorym, ale powrócił do zdrowia. Wyznaczono mu 14 mil angielskich (około 3-ch naszych) do przechadzki. Niedawno miał długą rozmowę z generałem Donetem.”

Pomiędzy temi dwiema zagranicznemi nowinami mieści się jedna już czysto miejscowa, którą dla numizmatyków dzisiejszych powtarzamy: „Jutro przypada święto Trzech Króli. Jan Kazimierz zwykł był dawać w tym dniu do poświęcenia biskupowi nowe monety krajowe, na początku roku wybite. U nas w końcu zeszłego roku (1820) ukazały się piękne 10-cio złotych z napisem: „z srebra krajowego”.

Kto te „nowości” zbierał i układał, kto je redagował, jednym słowem, kto *Kurjera* stworzywszy, był pierwszym jego wydawcą i redaktorem?...